

Maria Sandacz 1a

Poza horyzont zdarzeń

wybrany nurt: literatura społeczno-obyczajowa

Rozdział 1

Był dziesiąty grudnia. Zakończył się szkolny tydzień, a ja z zadowoleniem wyszłam ze szkoły. Tego dnia miałam osiem lekcji i wyszłam ostatnia, bo bolał mnie brzuch i siedziałam w toalecie. Przeszłam przez las i wsiadłam w autobus. Spojrzałam na ekran z przystankami, żeby sprawdzić godzinę, ale był zepsuty. Sięgnęłam po telefon do kieszeni kurtki. Sięgnęłam do drugiej. Sięgnęłam do kieszeni spodni. Przeszukałam plecak. Telefonu nie było. Poczułam, że mnie mdli. Wtedy sobie przypomniałam. Telefon zostawiłam u dyrektora w gabinecie, ponieważ kiedy przekładałam go (telefon) z kieszeni do plecaka stwierdził, że go używam.

Wysiadłam pędem z autobusu i przeszłam na drugą stronę. Jak na złość, żaden autobus nie nadjeżdżał. Po 10 minutach przyjechał. Nie mój. Piętnaście minut później dotarłam znów do lasu spóźnionym autobusem. Poczułam, że ból brzucha powraca ze zdwojoną siłą. Było już ciemno, a w lesie nie było nikogo.

Zaczęłam się modlić i nagle z kolejnego autobusu wyszła grupka dwumetrowych dziewczyn, które najpewniej zmierzały na dodatkowe zajęcia z siatkówki, które odbywały się w sali gimnastycznej na tyle naszego liceum. Odetchnęłam z ulgą – dziękuję! Nagle poczułam przerażające zmęczenie, ale już nie było czasu na odpoczynek. Wmieszałam się w ich rozproszoną grupkę i doszłam do szkoły. Była już zamknięta. Zaczęłam szarpać za klamkę i pukać w okno. Pani sprzątająca na szczęście mnie zauważyła i otworzyła.

– O co chodzi kochanie?

– Zostawiłam telefon w gabinecie dyrektora i wróciłam się po niego.

– Och. No to będziesz musiała jeszcze poczekać, bo dyrektor prowadzi rozmowę rekrutacyjną.

– No trudno, poczekam – z ulgą usiadłam na ławce przy stoliku śniadaniowym. Moje tętno się uspokajało.

Przesiedziałam tak dwadzieścia minut, ale dyrektor nadal nie wychodził. Stwierdziłam, że będę musiała przerwać mu tę rozmowę. Musiałam przecież wrócić do domu, zanim wybije 19:00, bo o tej godzinie babcia wychodzi do kościoła i nie będzie mogła zająć się moim dziesięcioletnim bratem. Zapukałam do gabinetu i weszłam. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że nikogo tam nie ma, za to zza sąsiednich drzwi do schowka dobiegały głosy przyciszonej rozmowy:

– Już od dawna była mi potrzebna nowa osoba. Zapiszemy cię do klasy 1E, bo nie wyglądasz na siedemnaście.

– Ha,ha. Sie wie. Dzięki ziółkom.

- Słuchaj. - (Tutaj dyr ściszył głos, a ja z ciekawości podeszłam pod same drzwi) – towaru jeszcze nie mam, podłożę go gdzieś na terenie szkoły w najbliższym tygodniu i napiszę SMS. Lepiej nie przychodź do mnie zbyt często, bo jeszcze zaczną coś podejrzewać. Mam jeszcze trzech chłopaków w tej szkole. Wszyscy są już w starszych klasach, więc jesteś jak znalazł.

– Dobra, to ja spadam.

– Trzymaj prochy Bartosz.

Czy ja dobrze rozumiem?! Dyrektor robi coś nielegalnie?! I wygląda to na rozprowadzanie narkotyków?!

– Do widzenia, PANIE DYREKTORZE.

- Hmm, do widzenia.

Odskoczyłam od drzwi i stanęłam na środku pokoju pełna strachu. Drzwi się otworzyły a ja jedyne co dałam radę zrobić to tkwić tam dalej, na środku gabinetu.

Rozdział 11

Kiedy dyrektor mnie zobaczył, zdębiał. Z okropną miną na twarzy i swoją chudą posturą wyglądał jak kościotrup. Znow zrobiło mi się niedobrze.

– Weroniko, a co ty tu robisz?!

– Eee... dzień dobry, ja po telefon, przyszłam.

– Aha – przyjrzał mi się uważnie – Wiesz, o czym rozmawiałem z Bartoszem?

– No chyba miał pan go rekrutować?

– A czy słyszałaś co KONKRETNIE mówiliśmy?

Cała w strachu spanikowałam i jak głupia wypaplałam - Słyszałam, że Bartek nie zdał.

– Wpisuję ci uwagę za podsłuchiwanie! Czy coś jeszcze usłyszałaś?

Nie, myślałam, że podpisywał pan dokumenty. Naprawdę nic więcej nie słyszałam. Rozumiem, że Bartek nie zdał...?

Wtedy dyrektor zrobił minę, jakby przyszedł mu do głowy pomysł – Tak rzeczywiście Bartek nie zdał, a teraz próbuje znaleźć nową szkołę – czułam, że od kłamstwa robię się nienaturalnie sztywna, pełna strachu, boli mnie brzuch i mam mdłości. Dyrektor chyba to zauważył, ale nic nie powiedział.

– Dlatego proszę, abyś nikomu o tym nie mówiła.

– Dobrze - (w domyśle – jasne, że nie)- Przepraszam, ale muszę szybko wrócić do domu, bo babcia czeka...– wzięłam telefon.

– Idź, idź – powiedział to z przerażającą nutką sarkazmu w głosie.

Wybiegłam ze szkoły. Nikogo nie było w lesie, ale stwierdziłam, że nie czekam i weszłam w ciemny las. Wciąż miałam wrażenie, że ktoś mnie śledzi, ale odganiałam tę myśl od siebie dla zabicia czasu. Zadzwoiłam do babci i zaczęłam jej opowiadać o tym, co się stało. Bałam się jednak na głos mówić o tym całym podsłuchaniu, bo miałam wrażenie, że ktoś mnie śledzi, więc stwierdziłam tylko, że chyba u mnie w szkole jest jakiś dziwny chłopak, który chyba coś knuje. Kiedy się mnie zapytała co... ktoś podbiegł i wyrwał mi telefon z dłoni.

– O czym rozmawiasz dziewczyno?! – To był Bartek, to on mnie śledził! – No, co ja niby knuję?! – później poleciały o wiele mocniejsze słowa – podsłuchiwałaś coś?! – i rzucił się na mnie. Zaczęłam uciekać i wtedy wydarzył się kolejny cud: drogę w lesie przejechał autokar. Wrzasnęłam i zaczęłam gorączkowo machać rękami. Zobaczył mnie. Gruby 50-letni facio. Z zieloną czapeczką na łysej głowie i niedbale zapiętej koszuli w kratę. Patrzył na Bartosza podejrziwym wzrokiem.

– Ten chłopak ukradł mi telefon i napadł na mnie!

– Młody człowieku, jak nie oddasz tej pani jej zguby, będę musiał zadzwonić po policję.

Bartosz posłusznie oddał i zaczął się chyłkiem wycofywać.

– O nie, nie, nie. Teraz proszę przeprosić.

– Jeszcze czego! Staruszk, zabieraj się do sanatorium! – krzyknął chyba zbyt odważnie Bartosz.

– Staruszk?! O nie! Ja ci pokażę! – 50-latek wyszedł z autokaru.– a ty – zwrócił się do mnie – dzwoń po policję.

Gdy facet zbliżał się do Bartosza, ten wysyczał w moją stronę: dowiem się, gdzie mieszkasz.

– A ja, ogłuszona wszystkimi emocjami wrzasnęłam – Akurat, niby skąd?

– Z twoich papierów złożonych do szkoły, a dokładniej – od dyrektora.

Zdrętwiałam. Poczułam, że rośnie we mnie paniczny strach. Zaczęłam uciekać, a ON już chciał mnie gonić, ale facio go przytrzymał. Gdy dobiegłam do przystanku, wsiadłam w pierwszy lepszy autobus, jaki mi się nasunął. Spojrzałam na ekran telefonu. Nadal byłam na połączeniu z babcią.

– Coś się stało? Halo? – wciąż dobiegał mnie głos.

– Tak, to znaczy nie, to znaczy...

– Halo? Halo? – byłam wyciszona.

– Babciu muszę się rozłączyć.

– Ale wszystko dobrze?

– Nie. Nie, ale nieważne. W tej chwili mogłam zadzwonić tylko po policję. Wsiadłam z autobusu i zaraportowałam całą sytuację w lesie, pomijając wątek handlu narkotykami. Panicznie się bałam i totalnie nie myślałam. Czułam tylko, że trzeba pomóc temu kierowcy autokaru, który w mojej sprawie został z tym chłopakiem. Po zrobieniu telefonu wsiadłam do autobusu i stanęłam między ludźmi. Czułam fale zimna i gorąca, mdłości, ból brzucha, miałam mroczki... Nagle zachwiałam się i... straciłam przytomność.

Rozdział III

Gdy w końcu wróciłam do domu (wyrwijąc się z rąk zbyt troskliwych dorosłych w autobusie) byłam wykończona. Była 19:30, a ja i tak położyłam się do łóżka. Płakałam. Rodzice nie odbierali telefonu, bo byli w delegacji w USA. Babcia zapytała mnie, dlaczego tak późno wróciłam. Nakłamałam. Nie chciałam myśleć, że w ogóle coś wiem.

Poszłam spać. W nocy obudziłam się zlaną potem. Nie mogłam sobie z tym poradzić. Nie mogłam liczyć na pomoc Meli, mojej rzekomej besties, z którą pokłóciłam się dawno temu. Było mi bardzo źle.

Rano poczułam się lepiej. Stwierdziłam, że dłużej nie czekam i zadzwoniłam na policję. Zdałam ze wszystkiego raport, ale policja stwierdziła, że nie mam żadnych dowodów, bo to, że coś tam podsłuchałam, nimi nie jest. Zresztą dzwoniłam wczoraj, a oni nikogo i niczego w naszym Krakowskim Lasku nie znaleźli. Co więcej, jeden

z policjantów zna się z naszym dyrektorem i wie, że on jest bardzo mądrym i dobrym człowiekiem.

Wtedy do mnie dotarło, że policja działa niby przypadkowo po stronie dyrektora. Nie powiedziałam o całej sytuacji babci, bo ona ma problemy z sercem i nie może się denerwować, a tobie chyba doprowadziło ją do zawału.

W poniedziałek nie poszłam do szkoły, tak samo, jak we wtorek. Za bardzo się bałam. W środę jednak przyszłam. Gdy weszłam do głównego hallu, na ławce, jak zwykle pod salą numer 108, siedziały dziewczyny z mojej klasy. Poprawiały makijaże, zupełnie nieświadome tego, że gdzieś pod nimi w schowku mogą kryć się narkotyki. Spojrzałam w bok. Jacyś chłopcy stali przy wielkim posągu patrona naszej szkoły - Józefa Piłsudskiego, który już się trochę rozwałił (stał tam od XIX wieku), dlatego był od tyłu podtrzymywany specjalną, nowatorską konstrukcją skonstruowaną przez naszego konserwatora. W sumie - tam nawet sprzątaczkę nie sprzątały. Takie myśli pojawiały się cały czas w mojej głowie. Nawet gdy mijałam do połowy wyschnięte oczko wodne, zastanawiałam się, czy nie ma tam prochów. Po pierwszej godzinie lekcyjnej natknęłam się na dyrektora. Powiedział, że bardzo mu przykro, że źle zrozumiałam itp. Ogólnie zmyślał wszystko, tylko żebym nie myślała, że ta rozmowa coś znaczyła. „Przyznał”, że Bartek to jego krewny, a to, co usłyszałam to były żarty. Miałam już mu uwierzyć, tylko jeden element tu nie pasował. Gdyby to rzeczywiście, były „żarty” Bartosz, rzekomy uczeń klasy 1E nie goniłby mnie z furią po lesie grożąc, że mam nic nie mówić. Zresztą... policja i tak mi nie wierzyła. Jedyne, co mogłam zrobić, to sama spróbować przeciwdziałać.

Jedząc z moją koleżanką Alą obiad na stołówce, zobaczyłam Bartka, który jak gdyby nigdy nic zatrzymał się przy mnie i westchnął: sorry za piątek, po prostu nie chciałem, żeby wszyscy się dowiedzieli o tym, że dwa razy nie zdałem.

– Aha – tylko tyle zdołałam wystękać. Chłopak minął mnie i usiadł z... dwoma trzecioklasistami i czwartoklasistą. Przybili sobie piątki i zaczęli rozmawiać tak, jak gdyby znali się od wieków.

Wtedy, przypomniałam sobie to, co mówił dyrektor: „Mam trzech chłopaków”. Mimowolnie stęknęłam. Wtedy dotarło do mnie, że Ala ciągle chce się dowiedzieć co to za chłopak. Oczywiście nie miałam ochoty jej wyjaśnić tego, co tak bardzo mnie przestraszyło, ale z drugiej strony chciałam się komuś zwierzyć, po chwili wahania zmieniłam temat rozmowy.

Rozdział 11

W czasie piątej lekcji wyszłam do toalety. Wychodząc z niej, zobaczyłam głowę naszej szkoły, rzekomo niewinnego dyrektora Grudźdzewskiego, wrzucającego kartkę do szafki, rzekomo niewinnego Bartosza. Jego mina wskazywała na to, że nie chce zostać przyłapanym. Schowałam się za innym rzędem szafek. Gdy tylko poszedł, podbiegłam do szafki. Musiałam to wyjąć przed Bartkiem! To mógł być dowód dla policji. Tylko jak otworzyć szafkę? Niestety zaraz zadzwonił dzwonek i musiałam pędzić do klasy po plecak. Kiedy wychodziłam z Alą z klasy, zobaczyłam Bartka idącego w stronę szafy. Bez zbędnych ceregieli przerwałam rozmowę z Alą

i pobiegłam za nim. Nagle chłopak się potknął o czyjś plecak i runął jak długi. Zaśmiałam się mimo woli. Za to Ala miała skwaszoną minę – O co chodzi? Co ty z nim masz? Najpierw go gonisz jak zakochany gołąbek, a później się śmiejesz, jak się wywala. No? Słucham?

- Eee... to... długa historia... – w tym czasie kątem oka zobaczyłam, że kluczyk leży kilka kroków ode mnie. Szybko go podniosłam, słuchając wyrzutów Ali. Bartek nie mógł znaleźć klucza, więc ruszył do sekretariatu po zapasowy. Nie miałam zbyt dużo czasu. Podbiegłam do jego szafki i wyjęłam kartkę od jego szefa. Zatrzasnęłam szafkę z hukiem, a kluczyk wyrzuciłam za siebie.

- Cco, co ty robisz?!

- Cicho! Zaraz ci wyjaśnię. Chodź do damskiej.

W toalecie wyjaśniłam Alicji, że to tajemnica, a kartka jest poniekąd związana ze mną. Ali to nie wystarczyło. Ja miałam już dosyć ukrywania przed wszystkimi, że wszystko jest okej i zaczęłam płakać i po prostu powiedziałam wszystko to, co mnie bolało. Ala stała naprzeciwko mnie i patrzyła współczująco na mnie – powinnaś to komuś powiedzieć.

– Problem w tym, że nie wiem, nie mam dowodów... i komu miałabym to zgłosić? Zresztą Bartosz grozi mi odwiedzinami. Na razie myślę, że dałam się nabrać. Chyba. Proszę, nie mów nikomu. – Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że szantaż Bartosza był także przestępstwem, i że powinnam to komuś powiedzieć. Ala też nie była geniuszem w tych sprawach, więc po moich usilnych prośbach spowodowanych strachem, ustąpiła – Dobra, teraz pokaż tę kartkę.

„B, dziś w nocy dostawa. Nie dali rady wcześniej. Wiesz, w którym miejscu. Schowamy trochę w różnych miejscach dla pozostałych chłopaków. O 1:00 w nocy przed szkołą. Uwaga na uczniów z internatu!”

– O ja cię! To trzeba natychmiast zgłosić – wydarła się Ala

– Ciiiiiszej. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział... – ze strachu znowu poczułam mdłości.

– Masz rację, o 1.00 w nocy ich na nakryją.

Do końca lekcji widziałam, że Ala ledwo trzyma język za zębami. Po skończonych lekcjach poszliśmy do lasu i skręciliśmy z głównej drogi. Policja nawet nie chciała nas słuchać, ale w końcu stwierdzili, że przyjadą. Następnego dnia policja do mnie zadzwoniła z pretensjami, że sobie coś zmyśliłam. Nie mogłam w to uwierzyć. Najpewniej dealerzy przełożyli to na inny dzień czy coś. W ogóle przez telefon zrobili awanturę, że koniec „tych zabaw” i „jeszcze jedna taka akcja i to ja będę miała kłopoty”. Popłakałam się. Znowu nie mogłam dodzwonić się do rodziców. Nie dość, że inna strefa czasowa – to jeszcze ciągle konferencje i spotkania nie sprzyjały kontaktom. Miałam dość. Znowu. Nie mogłam tak tego zostawić. Musiałam coś z tym zrobić.

Rano przyszedłam do szkoły. Zdałam Ali krótki raport i poprosiłam ją, żeby śledziła B. Mogła to nam pomóc w stwierdzeniu jakichś faktów. Na trzeciej lekcji Ala szturchnęła mnie w łokieć.– B pisał z dyrektorem na telefonie.

- Skąd wiesz?
 - Gdy pisał, ukrywał się nawet przed uczniami. A dyrektor jak go minął, to uśmiechnął się i wyciągnął z kieszeni telefon. Zresztą widziałam nazwę „szef” na jego telefonie.
 - O ja... teraz musimy tylko zdobyć ten telefon... Tylko ciekawe, dlaczego wczoraj wrzucił tę kartkę skoro i tak do siebie piszą... boję się po...
 - Weroniczko czy ja ci przeszkadzam? Bo ty mi na pewno.
 - Eee..- chętnie odpowiedziałabym że właściwie to tak, bo to mi potwornie przeszkadza, kiedy ja tu omawiam poważne sprawy. Prawdę mówiąc, czułam się dziwnie, wiedząc o narkotykach, a siedząc na normalnej lekcji.
 - Proszę nie rozmawiać.
- Po lekcji poszłam z Alą szukać Bartka. Nasz plan był prosty. Chodziło o to, żeby zdobyć telefon, kiedy był odblokowany. Ze strachu czułam, że żołądek podchodzi mi do gardła. Bartek nie mógł wiedzieć, że to ja za tym stoję, bo przecież mógł włamać się do mojego domu! Wycofałam się i zostawiłam Ali miejsce do popisu. Będzie się działo.

Rozdział V

Ala czekała, aż Bartek wyciągnie telefon. Kiedy w końcu to zrobił, Ala przechodząc obok, "niechcący" upadła wprost na niego. Chłopak wrzasnął i puścił telefon z rąk. Po czym odepchnął Alę i wrzasnął nieartykułowane wyrazy. Wtedy Ala zaczęła wrzeszczeć i przypadkiem kopnęła telefon Bartka pod mój plecak. Ja zaczęłam niby grzebać w plecaku i przełożyłam jego telefon do swojej kieszeni.

Bartosz już gnał w stronę mojego plecaka, więc śmignęłam do toalety jak gdyby nigdy nic.

Zza ściany słyszałam, jak Bartek wydziera się na Alę i kabluje do nauczyciela. Spojrzałam na ekran telefonu. Tak. Udało się! Był włączony. Zaczęłam przeglądać jego wiadomości. Na kanale „szef” wszystkie poprzednie były skrzętnie usuwane, więc nie mogłam się dowiedzieć, co ze sobą pisali. Ostatnia wiadomość od dyrektora brzmiała tak: „Dobrze, że udało nam się przyjąć towar. W czwartek trzeba porozdawać na dyskotecę o 17:00. Przyjdź o 16:00 do bazy”.

Sięgnęłam po swój telefon, aby zrobić zdjęcie i mieć rzeczowy dowód dla policji. Nagle telefon Bartka zawirował. Spojrzałam na ekran. Bateria 0%. I zrobił się czarny. Wtedy stwierdziłam, że nie ma innej opcji jak tylko w końcu przestać myśleć o policji, która „mogłaby” nam pomóc. W najbliższy czwartek miała być dyskoteka.

Po lekcjach pojechałyśmy z Alą do jej domu, żeby to wszystko przegadać. Mieszkała tylko dwa przystanki autobusem, w jednym z niebieskich bloków. Cały czas dziwiłam się, że Ala mimo swojego bycia mało odważną i szczerze powiedziawszy – sprawiającą wrażenie zahukanej, zdecydowała się, żeby mi pomóc. Wtedy też nie rozumiałam, dlaczego ja, trzęsąca się przed wieloma niebezpieczeństwami, analizując wszystkie możliwe najgorsze konsekwencje, byłam gotowa powstrzymać

to rozprawianie narkotyków na dyskotecę. Przygotowałyśmy plan działania w czwartek. Oby tylko zadziałał.

W dniu dyskoteki skoczyłyśmy do domu Ali, żeby się przebrać i umalować, a później biegiem wróciłyśmy do szkoły. Biegając, zauważyłyśmy, że od lewej strony z głębi lasu nadchodzi grupka dealerów, a 30 metrów za nim idzie dyrektor jak gdyby nigdy nic. Pewnie wracali z bazy.

Na dyskotecę stałyśmy przy stoliku na czatach. Oczywiście, dealerzy nic nie wsypali podczas dekoracji, mimo że chyba chcieli. Ala cały czas to podjadała, to ustawiała w inny sposób ciasteczka i napoje. Teraz gdy było ciemno, a wszyscy tańczyli na drugim końcu belgijkę, dealerzy chcieli to wykorzystać, ale my nadal tam tkwiłyśmy. W końcu jeden z nich stwierdził, że chce ze mną zatańczyć. To był Bartosz. Ha, ha. Nie poznał mnie w stroju. Odparłam, że mam już chłopaka i nie mogę. Lekko się skrzywił i spojrzał na Alę. - To ty dzisiaj mnie przewróciłaś.

- Ojejku, przepraszam, jak widzisz, nie tylko ty uważasz, że nie umiem się ruszać: nikt mnie nie poprosił do tańca.- Wtedy jeden z trzecioklasistów, Michał powiedział, że chętnie z nią zatańczy. Widziałam, że Ala resztkami się powstrzymuje. Ten chłopak bardzo jej się podobał na początku roku. Zdecydowałam się jej pomóc – ona nigdzie nie pójdzie, bo ona stoi ze mną! To moja osoba do towarzystwa, nie twoja i kropka – to podziało. Chłopacy się odczepili.

Skończyła się Belgijka i ludzie zaczęli podchodzić do stolików z jedzeniem. Chłopakom zrzedły miny. Ala poszła do toalety, więc stałam sama. Nagle trzech dealerów zaczęło robić jakiś dziwny układ taneczny tak, że oddzielili mnie i Karola (czwartego dealera) od reszty ludzi. Spojrzałam na niego z ukosa. Miał coś w kieszeni. I miał zamiar wsypać to do dzbanka. O Nie. Zaczęłam go kontrolować wzrokiem. Nagle ktoś pociągnął mnie za rękę tak, że się odwróciłam. To był Bartosz.

- Hej, jak się nazywasz?

- Eee... a co? - Próbowałam się odwrócić, ale przytrzymał je.

- Puść mnie!

- O... brzmisz zupełnie jak... taka jedna dziewczyna, którą spotkałem w lesie - i zacisnął uścisk na mojej dłoni.

- Zostaw mnie! - chłopak mnie puścił ewidentnie spłoszony, a ja odwróciłam się. Ludzie już stali przy stolikach i jedli. Karol stał z zadowoloną miną. Co ja mogłam zrobić?! Jak na razie wszystko było dobrze, aż do momentu jak po piętnastu minutach po wypiciu lemoniady gruby drugoklasista zaczął się dziwnie zachowywać. Z dziwną euforią zaczął pleść jakieś bzdury i gadać jak najęty żarty. Źrenice miał rozszerzone, ale poza tym nic nie wskazywało na zażycie narkotyku. Oprócz mnie i Ali nikt nawet tego nie przypuszczał. Wszyscy myśleli, że się wygłupia. Niedługo później kilka innych osób, które piły lemoniadę dołączyły do niego. Już wiedziałam, że trzeba się pozbyć tego napoju. Wzięłam ukradkiem dzbanek i wyszłam do toalety. Zaczęłam wylewać to do muszli klozetowej, ale woda zaczęła niebezpiecznie bulgotać, więc wyszłam z tym na dwór.

Rozdział VI

Miałam wyrzuty sumienia. Nie dopilnowałam. Wylałam zawartość do pobliskiej rabatki, bo totalnie nie miałam pomysłu, gdzie można to wylać. Dzbanek wyrzuciłam do śmieci, bo nie byłam pewna, czy można z niego pić. Trudno. Ratowałam ludzi. Gdy wróciłam na salę, jeszcze kilka osób przejawiało zażycie narkotyków... Niektórzy z trzeźwych zaczęli coś podejrzewać. I poszli po panią Dzwonkowską - miłą, aczkolwiek starą nauczycielkę francuskiego, ustawioną jako opiekun. Ta, kiedy ich zobaczyła, stwierdziła, że tu trzeba dyrektora. On był drugim nauczycielem dyżurującym. Ten stwierdził, że trzeba grupkę tych uczniów wyprowadzić na dwór. I tyle. Poszedł sobie na drugi koniec sali. Dealerzy chcieli dosypać więcej. Widziałam to. Każdy z nich (oprócz Karola, który już wsypał swoją) miał w kieszeni torebkę z narkotykiem. Nie miałam totalnie żadnego pomysłu co mam z tym zrobić. Mogłam tylko czatować przy stole. I wtedy wpadłam na genialny plan: przestawiłam jeszcze dwa litry lemoniady i porcję ciastek w stronę dealerów stojących w zaciemnionym kącie..- poczęstujcie się.

- Dzięki.

- Co ty robisz?! - Ala wydawała się wstrząśnięta.

- Nie wiem, czy zadziała, ale trudno. Nie dam rady wynieść drugiego dzbanka.

- No właśnie! co ty narobiłaś?!

- Spokojnie, stłuczemy to wszystko.

- Ale jak?!

- Normalnie - wzięłam ścierkę i zaczęłam przecierać blat - powiedz mi, kiedy dealerzy wrzucą te klozetowe chemikalia i się oddalą.

- ok...

Akcja przeszła gładko; ścierając blat doszłam w końcu do ostatnich dzbanków. Przy okazji wcześniej strąciłam jeden talerzyk dla niepoznaki. Ścierając blat, jak wzorowa uczennica, wszystko to strąciłam na ziemię. Szybko pobiegłam po inną ścierkę i to stałam. Oczywiście, niektórzy chcieli mi pomóc, ale odmówiłam. Większość pewnie nie umyłaby po tym ręk.

Kiedy dealerzy to zobaczyli wpadli we wściekłość. A ja nie czekając długo wybiegłam do toalety, ale jakimś cudem była zamknięta. Podbiegłam do przeciwnych drzwi toalety męskiej, minęłam zszokowanego gościa, który mył ręce i zamknęłam się w kabinie. Totalnie tego nie rozumiałam. Mimo, że się bałam, to jednak chciałam przeciwdziałać. Zależało mi na wielu osobach, które tu znałam i trochę też na tych obcych. Ta szkoła miała naprawdę poważny, a na dodatek skrzętnie ukrywany problem handlu narkotykami! Wzięłam kilka wdechów. Telefon zawibrował.

- Czekam na ciebie przy szafkach. Weź mydło z toalety.

Wybiegłam z toalety i wpadłam prosto na Alę. A ona szepnęła mi do ucha:

- Chłopcy bardzo się zdenerwowali, bo po następne muszą iść do bazy. Właśnie się zbierają - i wskazała kciukiem w stronę wyjścia.

- No to co? Chwila dla nas.

- No nie. Ubieraj się. Musimy być przed nimi! Po 5 minutach byliśmy przy miejscu, z którego wcześniej wyszli. Ala otworzyła plecak i wylała całą butelkę wody. - Dobra, wlewaj te mydło - wzięła gałąź i wymieszała. Dodała brokat do twarzy, który wzięła na dyskotekę. - Masz coś, co jak w to wdepną, będzie zostawiać ślady?

- Jesteś genialna! Hmm...czekaj.... mam korektor w płynie! - wylałam korektor tuż obok wysychającej kałuży.

- No i na koniec damy utrwalacz. O nie! Już idą! - szepnęła Ala i czmychnęłyśmy za drzewo.

Po 30 minutach wrócili. Cały czas biegli. Nic dziwnego. Była 19;40, a dyskoteka kończy się za 20 minut. Weszliśmy za nimi do szkoły. Przez 20 minut pilnowaliśmy stolików. Byłyśmy wykończone. Ledwo stałyśmy. Bardzo duża część ludzi wyszła i została dosłownie garstka. dealerowcy nie mieli szans nic wrzucić. Od razu padło by na nich. Zresztą totalnie nie dawałyśmy się ich namowom, żebyśmy poszły gdzieś indziej. Byli po prostu głupi. Tym bardziej, że B. cały czas nie był pewny, że ja to ja i nie interweniował. Naprawdę, pełno przypadkowych zdarzeń ułożyło się w sprawny ciąg.

Po skończonej dyskotekce stwierdziliśmy, że wracamy do domu Ali. To było naprawdę dziwne, nocować u dziewczyny, którą znam od trzech miesięcy, ale co miałam zrobić? Nie chciałam się tłuc półtorej godziny w nocy po środkach transportu. Zresztą w Zastowie nie było o 21:30 zbyt fajnie.

Rozdział VII

Następnego dnia poszłyśmy z Alą do lasu. Bez trudu odszukałyśmy ślady chłopaków. Gdy doszłyśmy okazało się, że te cztery wyrostki już tam są. Nie mogłam dopuścić, żeby mnie zobaczyli. Od razu by wiedzieli. Schowałam się za Alą, owinęłam się moim szarym, długim szalikiem. Wzięłam tusz do rzęs z plecaka i posmarowałam sobie nim twarz. Ala zawinęła sobie włosy na czubku głowy, tak, że zasłaniały jej pół twarzy. W czymś takim NIKT nas nie rozpozna. Przeszłyśmy koło chłopaków niespiesznie, zupełnie nie zwracając uwagi na ich wykopki, które skrzętnie przed nami zasłonili patrząc się na nas jak na zbłąkane dziwaczki.

Odeszłyśmy kawalek. Kiedy w końcu sobie poszli, dorwałyśmy się do ich szpadelka i po 15 minutach dokopałyśmy się do skrzynki. O dziwo, nie była na klucz. Otworzyłyśmy ją. W środku było pełno narkotyków, które nie dość, że mogły uzależnić, to jeszcze spowodować śmierć wielu osób. Ala wszystko nagrała. Poszłyśmy do jej domu. Z powrotem. A później na komendę Policji. Miałam nadzieję, że to były moje pierwsze i ostatnie wagary.- Pokazałyśmy filmik, a policjantom (którzy jeszcze tak niedawno mówili, że zmyślam) zrzędył miny. Natychmiast pojechali z nami do Krakowskiego Lasku. Pokazałyśmy im miejsce ze skrzynią. Dokopali się do niej. Zapytali nas o chłopców. Wskazaliśmy odpowiednie opisy. Później weszli do szkoły i zaczęli poszukiwania i przeszukiwania. Długo by można jeszcze opisywać, ale kończy mi się miejsce.

Rozdział VIII

Wszystko skończyło się dobrze!!!! Dyrektor trafił za kratki, a jego miejsce objęła przemiła pani Lasocka. Czterech dealerowców także trafiło do zakładów karnych.

Osoby, które zażyły jednorazowo narkotyk poszły na terapię u psychoterapeuty (tak na wypadek uzależnienia), a ci, co od dawna kupowali narkotyki (dealarowcy wszystko wyśpiewali) na długoterminowe odwyki i terapie. Tych szkód nie dało się ot tak naprawić, ale na pewno zaczynało być już lepiej. Ja i Ala zostałyśmy chwilowymi bohaterkami gazet i telewizji. Moi rodzice po przylocie nie wierzyli własnym oczom i uszom. Nakrzyczeli na mnie za nieodpowiedzialność i narażanie się (to samo rodzice Ali na nią), ale pochwalili także za to, że chciałam dobra innych. Kiedy już byłam bezpieczna, uświadomiłam sobie, że niektórych rzeczy nie powiedziałam policji, bo się bałam (szantaż B.) lub uznałam za nieistotne. Pół roku później, znowu spotkałam 50-letniego kierowcę autokaru, kiedy jechaliśmy na szkolną wycieczkę. Podziękowałam mu za obronę w lesie, a on bardzo się wzruszył. Dowiedziałam się, że chłopak wyskoczył na niego z nożem, więc musiał odjechać daleko za jakże spokojny i uroczy Krakowski Lasek .

Teraz, będąc prawie absolwentką tej szkoły, widzę, jak razem z Alą byliśmy naiwne i niedorose; mogłyśmy powiedzieć to choćby rodzicom Ali, ale baliśmy się komukolwiek coś zdradzić. Z drugiej strony fala hormonów i współczucia oraz miłości do innych ludzi kazała nam przeciwdziałać. Jestem szczęśliwa, że mogłam się bawić na balu maturalnym bez strachu przed tym, że ktoś mnie podtruje narkotykami. Nasza szkoła zmieniła się nie do poznania; ściany były odmalowane (o czym nasz dyrektor w ogóle nie myślał), Józef Piłsudski stał już o własnych siłach, a na korytarzach wisały plakaty propagujące unikanie używek.

Wychodząc z Alą — moją najlepszą przyjaciółką (od tamtych wydarzeń wciąż nią pozostającą i bynajmniej niemożliwą do zdetronizowania) ze szkoły po pierwszej napisanej maturze śmiejemy się na cały głos.

Horyzont tych dawnych zdarzeń pozostał daleko za nami. Wydoroślałyśmy. Ja spokojnie o tym piszę i mówię, co wydawało się wtedy dla mnie niemożliwe. Już niedługo najdłuższe wakacje w życiu! Mamy wiele pomysłów na spędzenie ich razem! Później czekają nas studia... Patrzymy teraz w przyszłość. Patrzymy poza horyzont zdarzeń.